

## Historia gdańskiego żużla – cz.5

Wydawało się, że gdańszczanie wypracowali sobie dogodną pozycję do udanego ataku na ligowe podium. Jak już wspomnieliśmy w 1983 roku niewiele im do niego zabrakło, a indywidualnie też nie było najgorzej. Wielkie nadzieje kibice pokładali w gdańskiej młodzieży, która na torze w Tarnowie okazała się najlepsza. Ekipa w składzie **Mirosław Berliński, Dariusz Stenka, Piotr Żyto, Krzysztof Fedeczko i Roman Fedeczko** wygrała zdecydowanie i miała stanowić o przyszłości Wybrzeża. Tak więc, reasumując, rok 1984 miał być rokiem ataku na najwyższe cele w lidze.

Zanim jednak ten nowy sezon się rozpoczął już pierwszy cios spadł na gdański klub. Nie zapomnijmy w jakich okolicznościach społeczno-politycznych przyszło funkcjonować ówczesnemu społeczeństwu. Raz po raz ktoś miał dość socjalistycznego „raju” i wybrał życie na „imperialistycznym” zachodzie. Tym razem do ówczesnego RFN wyemigrował **Andrzej Marynowski**. Żużlowiec będący solidnym ogniwem zespołu gdańskiego, choć chyba jednak nie do końca rozwinął swój talent na miarę możliwości. Na pewno na długie lata w historii gdańskiego klubu pozostanie tym, który próbował swoich sił m.in. na długim torze. Gdańszczanom przyszło się przygotowywać bez Marynowskiego, gdy kolejne złe wieści przyszły ze zgrupowania reprezentacji Polski w ówczesnym ZSRR. Podczas jednego z biegów treningowych upadł Mirosław Berliński i nabawił się groźnej kontuzji kręgosłupa. Kontuzja pozbawiła go jazdy w całym sezonie, spowodowała poważne osłabienie zespołu, ale chyba co najważniejsze - praktycznie całkowicie wyhamowała rozwój talentu tego zawodnika. Mirosław Berliński oczywiście wrócił na tor, przez lata był jeszcze później podstawowym żużlowcem Wybrzeża, ale kariery - która śmiało

zapowiadała się na jeźdźca światowej klasy - już nie zrobił. W takich okolicznościach gdańszczanom bardzo poważnie zaglądała w oczy wizja obrony przed spadkiem z 1. ligi. Liga zaczęła się fatalnie, od wysokiej porażki z Unią w Lesznie, później przyszła porażka w Rzeszowie i dopiero w trzeciej kolejce gdańszczanie pokonali na własnym stadionie ROW. Żeby nie było zbyt optymistycznie, podczas jednego z turniejów w Niemczech kontuzji nabawił się **Zenon Plech**. Gdańszczanin musiał awaryjnie położyć swoją maszynę, by nie uderzyć w kolegę z toru, który chwilę wcześniej upadł. Noga Plecha dostała się między koło a rozgrzaną rurę wydechową co spowodowało dotkliwe i bolesne obrażenia. W sytuacji awaryjnej zaczęto rozglądać się za wzmocnieniem składu, do Gdańska trafili Krzysztof **Okupski** i **Krzysztof Głowacki**, którzy jednak poza pojedynczymi przebłyskami furory nad morzem nie zrobili. W Gdańsku zaczął się wyścig z czasem, z jednej strony trzeba było odrabiać straty w lidze, z drugiej lider – musiał ekspresowo kurować się gdyż w Gdańsku właśnie, na początku maja miał odbyć się ćwierćfinał kontynentalny IMŚ. Tłumy doczekały się występu swojego idola, który walcząc nie tyle z przeciwnikami co z bólem zapewnił sobie awans do dalszej rundy.

W lidze sytuacja gdańszczan powoli zaczęła się stabilizować, ostatecznie gdańszczanie zajęli siódme miejsce. Indywidualnie było o wiele lepiej. To co nie udało się Zenonowi Plechowi rok wcześniej, czyli złoto w IMP, gdańszczanin zapewnił sobie właśnie w 1984 roku w Gorzowie. Tym razem powrócono do zasady rozgrywania finału IMP pod koniec sezonu a nie 22 lipca, dniu dziś przekornie nazywanym „świętem E.Wedla”. Plech na podium wyprzedził **Jerzego Rembasa** i **Andrzeja Huszcę**. W MDMP gdańszczanie nie powtórzyli wprawdzie osiągnięcia sprzed roku, ale brązowy medal też był sporym osiągnięciem. Brązowe medale zawisły na szyjach gdańszczan uczestniczących

w finale Mistrzostw Polski Par Klubowych. **Grzegorz Dzikowski** zajął ponadto drugie miejsce w finale Złotego Kasku.

To, czego nie udało się dokonać w 1984 roku, miało się ziścić rok później. Plan na sezon był prosty: wygrać wszystko, co najważniejsze. Tym razem tąpnięć w przygotowaniach nie było. Zespół zasilony już przez powracającego na tor **Mirosława Berlińskiego**, z wyraźnym wsparciem sprzętowym od prywatnego sponsora (na co w niektórych ośrodkach żużlowych niektórzy nie mogli wręcz patrzeć) szykował się do sezonu. Gdańszczanie wystartowali z lekkim poślizgiem, gdyż ze względów pogodowych ich pierwszy mecz trzeba było przełożyć, jednak mieli imponujące wejście w sezon. Pierwsze punkty stracili dopiero w piątym swoim meczu, na wyjeździe w Lesznie. Była to jedna z zaledwie czterech ligowych porażek. Niestety nawet mimo świetnej postawy to okazało się zbyt mało. Na finiszu rozgrywek lepszy o jeden punkt meczowy okazał się Falubaz Zielona Góra. Zresztą gdańszczanie jechali tam na ostatni mecz w sezonie, niestety na „dziwnie” przygotowanym torze nie dali rady. Mistrzostwo Polski mogli jednak zapewnić sobie już wcześniej. Zabrakło kilku wygranych wyścigów. Mecz na własnym torze z Unią Leszno zaledwie zremisowany, po dramatycznym boju 44:44 z defektem w ostatnim starcie **Grzegorza Dzikowskiego**, remis w Opolu z drużyną, która ratowała się przed spadkiem czy minimalne porażki w Toruniu i Bydgoszczy. To wszystko zaważyło na tym, że upragnionego złota w lidze gdańszczanie nie osiągnęli. Generalnie można powiedzieć, że w zespole zawiodła nieco druga linia. Trzech muszkieterów: Plech, Dzikowski, Berliński kończyło mecze z wynikami bliskimi kompletów, a brakowało, czasem nawet „jednego” oczka młodszych kolegów, którzy przecież jeszcze rok wcześniej radzili sobie na torze z lepszymi od siebie. Patrząc z perspektywy całej historii żużla w Gdańsku był to sezon, w którym

zespół Wybrzeża znalazł się najbliżej złotego medalu w lidze. Gdańszczanie pozostałe punkty z planu wypełnili już bez zastrzeżeń. W IMP po raz piąty w historii wygrał Zenon Plech. „Super Zenon” stojąc na podium w Gorzowie nie krył łez wzruszenia. Stał ściskając pożyczony od kolegów ze Stali plastron z numerem 5. To było symboliczne, gdyż Plech stawał się wówczas samodzielnym liderem klasyfikacji żużlowców z największą ilością IMP na koncie. Wyprzedził wówczas **Floriana Kapałę** i **Andrzeja Wyglendę**. Szóste miejsce w finale zajął Grzegorz Dzikowski, trzynasty był Mirosław Berliński. Gdańskie trio nie miało sobie równych w finale Mistrzostw Polski Par Klubowych oddając rywalom zaledwie 5 na 30 możliwych do zdobycia punktów. Nieźle było też w Złotym Kasku gdzie Mirosław Berliński zajął drugie miejsce tylko dlatego, że miał mniej indywidualnych zwycięstw w biegach niż triumfator. Klasyfikacja dość dziwna, gdyż zazwyczaj stosuje się w przypadkach ustalania ostatecznej kolejności miejsc 1-3 bieg dodatkowy. Występy reprezentacyjne nie były już tak efektowne jak to wcześniej bywało. Nie zapominajmy jednak o tym – co już wcześniej wielokrotnie było podkreślane przeze mnie – zapaść gospodarza kraju miał wpływ na tę dyscyplinę sportu. Indywidualnie Grzegorz Dzikowski dotarł do finału IMS w angielskim Bradford, był tam rezerwowym. „Dziki” wystąpił także w finale mistrzostw świata par, jednak biało-czerwoni nie odegrali tam głównych ról i zajęli siódme miejsce.

W tym miejscu odbiegnijmy nieco od rywalizacji ściśle sportowej. Zajrzyjmy za kulisy interesujących nas rozgrywek. Rozpocznijmy od kibiców. Sport żużlowy, jak już tu wspominaliśmy, niemal od początku był świetnym miejscem rozmaitych – dziś nazwalibyśmy to – działań marketingowych. Nie trzeba było współczesnych speców od organizacji eventów. Żużel od zawsze był sportem, na którego zawodach miło spędzały czas całe rodziny. Specyfika obiektu w

Gdańsku idealnie nadawała się do prawdziwej celebracji spektaklu jakim był mecz żużlowy. Zupełnie inaczej poprowadzona była sieć ulic, a i teren obiektu był o wiele większy. Dzięki temu kibica czekał krótki spacer wśród drzew, który był niejako uwerturą przed czekającym spektaklem. Można było kupić np. zdjęcia żużlowców, wymienić się unikatowymi programami, czy po prostu porozmawiać z innymi fanami czarnego sportu.

Końcówka meczu żużlowego to nie tylko kulminacja sportowych emocji, to także charakterystyczny dym z pieca, którym opalano bojler na ciepłą wodę dla sportowców. Już po zawodach, po prysznicu i po tym jak ostatni kibice opuścili jeszcze drewniane ławki stadionu zawodnicy nie pędzili na złamanie karku na lotnisko. Wówczas był czas na degustację nadmorskich przysmaków. Wielu żużlowców czy działaczy wręcz składało zamówienia na przykład na wędzoną rybę. Przy sprzyjającej pogodzie, w okolicach budynku gdzie był warsztat (teraz zaplecze minitoru) rozkładano specjalny ruszt i nie było znaczenia, że jeszcze chwilę wcześniej zawodnicy zażarcie walczyli ze sobą o punkty. Przy okazji zadaje to kłam temu, że grillowanie to współczesny sport narodowy Polaków.

Wróćmy do sportu. Naprawdę ciężko jest wytłumaczyć fakt tak dużego zjazdu formy gdańszczan w sezonie 1986, czy to przez nieudaną końcówkę kampanii ligowej rok wcześniej, czy to z innych powodów, natomiast fakt pozostaje faktem. Kolejny sezon gdańszczanie zakończyli na siódmym miejscu w lidze. Do pozytywów tego sezonu można zaliczyć srebro wywalczone w mistrzostwach Polski par. Przypomnijmy, też jak dziwne były to mistrzostwa. Władze światowego speedway`a wpadły na pomysł racjonalizatorski, by w zawodach par w jednym biegu stratowało po sześciu zawodników. Z jazdą parami niewiele miało to wspólnego, nadawały się do tego tylko szerokie tory, tzw. lotniska, na

szczęście z pomysłu tego dość szybko zrezygnowano, choć nie obyło się niestety bez kilku bardzo groźnych wypadków.

**W kolejnym roku zakończyła się w Gdańsku pewna epoka, niezwykle ważna, kto wie czy nie najważniejsza w historii speedwaya w Wybrzeżu. Swoje starty zakończył Zenon Plech.** Dziś 34 letni zawodnik to żuźlowiec, który może mieć przed sobą jeszcze lata udanych startów, jednak wówczas żuźlowców nie otaczały całe sztaby ludzi, managerów, mechaników, dietetyków, fizjoterapeutów itp. Byli jak rycerze, którzy w wiekach średnich wybierali się tysiące kilometrów na wyprawy krzyżowe: podróżowali często sami, samochodem po całej Europie z zawodów na zawody, z ligi polskiej do angielskiej. Pożegnalne zawody wyznaczono na 21 czerwca. Super Zenona żegnały tłumy fanów, często ze łzami w oczach. I choć w Wybrzeżu jeździło wiele gwiazd, to jednak to była gwiazda największego formatu. Zawodnik ze średniej jakości momentem startowym, za to z ogromną walecznością i perfekcyjną techniką na trasie. Takiego żuźłowca w Gdańsku nie było i chyba już nie będzie. Pożegnalny turniej wygrał kolega z toru i z Hackney Hawks – **Roman Jankowski** przed **Kelvinem Tatumem** i **Janem Osvaldem Pedersenem**. Plech w lidze pojawił się tylko w kilku meczach, po raz ostatni 3 maja podczas meczu Wybrzeża z Apatorem Toruń, kiedy wspólnie z Grzegorzem Dzikowskim wygrali podwójnie 11. gonitwę dnia. Zespół ostatecznie znów ukończył ligę na 7. miejscu.

Przed sezonem 1988 gdański tor przeszedł sporą zmianę. Czerwoną nawierzchnię zamieniono na nową, granitową tzw. białą, zmieniła się też minimalnie geometria toru. Do gdańskiego zespołu dołączyli **Leszek Matysiak** ze Śląska Świętochłowice i **Jan Woźnicki** z Apatora. Obaj byli raczej

zawodnikami drugiej linii, choć mieli kilka przebłysków. Coraz lepiej zaczął jeździć **Jarosław Olszewski**, w którym upatrywano – i słusznie – następcy najlepszych gdańskich żużlowców. Drużyna zakończyła sezon na szóstym miejscu w tabeli. Wydawało się, że ekipa choć bez swojej dotychczasowej gwiazdy to jednak z doświadczonymi Berlińskim, Dzikowskim i Stenką, kilkoma młodymi jeźdźcami z Jarosławem Olszewskim na czele nie powinna mieć kłopotów w lidze. Indywidualnie Jarosław Olszewski wygrał rywalizację w Brązowym i Srebrnym Kasku, **Dariusz Stenka** w eliminacjach IMŚ przedarł się aż do finału kontynentalnego.

Kolejny sezon zakończył się jednak fatalnie. Drużyna po latach nieprzerwanej jazdy w najwyższej klasie rozgrywkowej musiała się z nią pożegnać. Przed sezonem wiadomo było, że zadanie w postaci utrzymania w lidze będzie trudne, gdyż ligę postanowiono zmniejszyć do 8 drużyn. Pokładano jednak nadzieję w mieszance doświadczonych i młodych zawodników. Do tego dołożyć trzeba jeszcze braci Gollobów, którzy do Gdańska trafili z Bydgoszczy. Ich pobyt nad morzem zakończył się po jednym sezonie, a rozstanie nie należało do dyplomatycznych. Gdańszczanie w lidze zajęli dopiero 9. miejsce wygrywając zaledwie pięć spotkań, choć z tych przegranych aż cztery były porażkami minimalnymi. Fatalną jazdę w lidze gdańscy żużlowcy postanowili nieco osłodzić swoim kibicom występami indywidualnymi. Po brązowy medal w finale IMP sięgnął **Tomasz Gollob**, ten sam zawodnik zdobył brąz również w finale Młodzieżowych Indywidualnych Mistrzostw Polski, Gollob był także trzeci w Brązowym Kasku i drugi w Srebrnym Kasku. W rozegranym w maju w Gdańsku, finale Młodzieżowych Mistrzostw Polski Par Klubowych triumfowało Wybrzeże w składzie: Jarosław Olszewski, Tomasz Gollob, Jarosław Kalinowski. W

najważniejszej rywalizacji sezonu gdańszczanie jednak zawiedli i po raz pierwszy od 1974 roku miało ich zabraknąć w ekstraklasie.

Kolejny sezon był chyba jednym z najgorszych w historii Wybrzeża od 1962 roku. Drużyna zajęła szóste miejsce w drugiej lidze, różnica do piątej ekipy, Włókniarza Częstochowa, wyniosła aż 8 punktów gdańszczanie wygrali osiem na osiemnaście spotkań. Przed sezonem z drużyny odszedł lider – Dariusz Stenka. Wybrał Motor Lublin, który awansował do elity i w którym montowano skład z **Hansem Nielsenem** na czele, odeszli także bracia Gollobowie. Sezon 1990 był pierwszym, w którym w polskich ligach zaczęli licznie występować obcokrajowcy. Stało się to możliwe po tym jak w kraju nastąpił przełom polityczny i gospodarczy. Z drugiej strony dla wielu ekip, nie tylko żużlowych, nowe realia funkcjonowania sportu były bardzo ciężkim sprawdzianem, nie wszyscy zaliczyli ten egzamin. Wybrzeże, po wyraźnym tąpnięciu zaczęło jednak odzyskiwać siły ...

Kierownik Zawodów